№ 7 WARSZAWA, 18 LUTEGO 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" wynosi: na I kw. 2000 mk.—Nr. pojed. 300 mk.

O organizacji skarbowej w państwie.

Wzajemne świadczenia państwa i obywateli

Na łamach „Drużyny", kiedy była organem Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, a następnie na łamach „Naszej Drużyny" i „Siewu" rozpatrywaliśmy niejednokrotnie zasady organizacji państwowej i samorządowej, zasady organizacji współdzielczych i oświatowych. Nie rozpatrywaliśmy dotąd organizacji skarbowej i pieniężnej.

Sądzimy, że warto sprawom tym poświęcić trochę miejsca, aby ułatwić młodzieży, która ma wyróść na dobrych obywateli i działaczy społecznych, zrozumienie tej niesłychanie doniosłej sprawy tak dla państwa jak i całego narodu.

* * *

Organizacja skarbowa łączy się ściśle ze sprawą istnienia państwa lub związku samorządowego. Daje państwu lub samorządowi nietylko możność istnienia, ale możność działania w większym lub mniejszym zakresie.

Potrzeba istnienia państwa jako obrony i jako pomocy w rozwoju narodu istniała od początku rozwoju ludzkości. Każda więc organizacja państwowa opierała się na świadczeniach ludności do niej należącej. Musiał być ktoś, kto kierował państwem, wódz, książę czy król, sam lub ze spółudziałem innych. W państwie następował podział pracy. Jedni sprawowali władzę, drudzy bronili kraju, trzeci pracowali nad wytworzeniem produktów spożywczych i innych, służących do zaspokojenia potrzeb ludzkich.

Ponieważ ten, który władzę sprawował lub bronił kraju, nie miał czasu pracować nad wytwarzaniem produktów potrzebnych do życia, więc słusznem było, że ci, którzy korzystali z obrony i władzy, udzielali im części wytworzonych produktów lub towarów. Produkty te składano państwu, a raczej kierownikowi państwa i on obdzielał niemi swych urzędników i utrzymywał drużynę wojskową. Taką daninę w naturze, to znaczy w zbożu i bydle, otrzymywał od ludności rolniczej i książę polski w pierwszych początkach państwa polskiego. Oprócz daniny ludność zobowiązana była do

pewnych posług, służących do obrony przed nieprzyjacielem, jak również do ułatwienia sprawowania władzy. Mogła być powołaną do straży w grodach, do wyrąbywania dróg w lasach, budowania grodów, naprawiania mostów, dawania podwód i t. d.

Oto są pierwsze wzajemne obowiązki państwa i ludności. Państwo ją broni, organizuje, utrzymuje ład i porządek, ludność znów środkami swemi i pracą stara się je podtrzymywać. Ludność ówczesna miała małe wymagania życiowe. Zadawalniała się najprostszemi urządzeniami państwowemi. Świadczenia więc w zakresie ułatwienia życia obywateli ze strony państwa były niewielkie.

W miarę rozwoju kultury narodu — potrzeby życiowe wzrastały, a i środki obrony doskonaliły się i wymagały od państwa coraz większych wydatków. Danina w zbożu i bydle, jako niedogodna, została zamieniona na pieniądze. Powstają podatki i opłaty na rzecz państwa w pieniądzach. Pieniądze te składa się do rąk księcia czy króla, który z tego skarbu opłaca nietylko swoje, ale i państwa potrzeby. Nie było rozdziału pomiędzy skarbem państwa a króla. Król tak ściśle złączony był z państwem, że poprostu uważał je za swoją własność i dzielił między synów.

W miarę rozwoju oświaty i kultury narodu, doskonaliła się i organizacja państwowa. Państwo, jego jednolitość wysunęły się na czoło. Interesom państwa musieli się podporządkować monarchowie. Skarb państwa oddzielony został od osoby monarchy. Monarcha otrzymywał część dochodów ze skarbca państwa na swoje utrzymanie, reszta, zostając pod kierunkiem odpowiedniego skarbnika czy ministra, szła na potrzeby państwowe.

A potrzeby państwowe coraz bardziej rosły. Przyczyniały się do tego coraz nowsze wynalazki czy to w sposobie wojowania, czy ulepszeń życiowych, czy to w zakresie rozwoju kultury i gospodarstwa. Obywatele wymagali od państwa coraz większych świadczeń i udoskonaleń w zakresie bezpieczeństwa i życia; państwo też naodwrót wymagało od obywateli coraz większych świadczeń w postaci podatków.

Wydatki państwowe we Francji wynosiły:

w 1515 r.	po	1 fr.	na głowę
„ 1699	„	8 i pół fr.	„
„ 1715	„	16 i pół	„ „
„ 1913/14	„	80	„ „
„ 1921	„	1,137	„ „

Chociaż wartość pieniędzy w ostatnich latach spadła znacznie, nie mniej widzimy poważny wzrost wydatków państwa.

Albowiem państwo dzisiejsze nietylko myśleć musi o zapewnieniu obrony narodowi, a w związku z tem ma niesłychane wydatki na uzbrojenie i wyćwiczenie wojska, co przy dzisiejszych wynalazkach wojennych wymaga niesłychanych wydatków, ale także wydaje olbrzymie sumy na oświatę, na budowę dróg i kolei, poczt i telegrafów, podniesienie wydajności rolnictwa, przemysłu i handlu, zabezpieczenie i opiekę ludności, zapewnienie obywatelom zdrowia i t. d.

Nie wszystkie te rzeczy, służące rozwojowi i wygodzie obywateli, państwo samo prowadzi. Wiele z tych dziedzin przekazuje do prowadzenia samorządom lub specjalnym instytucjom, a tylko czuwa nad tem, aby dobrze były prowadzone. Często wspiera je pieniędzmi, czyli subwencjonuje.

Oczywiście, że, biorąc na siebie tak wielką ilość zadań do spełnienia, państwo musiało obciążyć poważnemi ciężarami obywateli.

(C. d. n.) *A. Bogusławski.*

O węglu kamiennym.

W ostatniej pogadance obiecałem odbyć jeszcze niejedną wycieczkę po Polsce. Otóż dziś wybierzmy się specjalnie do Dąbrowy Górniczej i tam zapoznasz się bliżej z tym czarnym smoluchem—węglem kamiennym.

Przedtem jednak obiecałem ci opowiedzieć, w jaki sposób i z czego węgiel ten powstał. Dawno, bardzo dawno na kuli ziemskiej było znacznie

cieplej. U nas w Polsce panowała wieczna wiosna—lato. I dziś jeszcze w krajach położonych koło równika na południu okrągły rok jest ciepło i zielono, śniegu nie zobaczysz, chyba na bardzo wysokich górach. Znasz dobrze drobne, niepozorne rośliny, tak często spotykane w lasach i na mokrych miejscach: paprocie, skrzypy i widłaki. Te same rośliny w ciepłych krajach dochodzą do znacznie większych rozmiarów, a w one zamierzchłe czasy, kiedy to wszędzie na ziemi było ciepło, te drobne rośliny tworzyły wielkie, dziewicze lasy, o potężnych drzewach paprociowych, skrzypów i innych, do nich podobnych. Wielkie burze, katastrofy obalały te dziewicze lasy, a wielkie wody spławiały je gdzieś w jedno miejsce. Spławione pnie zrazu pływały po powierzchni, ale, nasiąknąwszy wodą, padały na dno, tworząc grubą warstwę drzewa. Z czasem woda przyniosła transport drzewa i nowa warstwa osiadła na dnie, a wreszcie zasypała to wszystko piaskiem, kamieniami, ziemią. Grube pokłady ziemi szczelnie pokryły nagromadzone drzewne zapasy, silnie je sprasowały i oto powoli, powoli, drzewo zaczęło się zmieniać, a w końcu zamieniło się na czarny kamienny węgiel. O prawdziwości tego opowiadania świadczą bardzo często znajdywane w węglu odbitki, albo zwęglone liście, całe rośliny, pnie drzew obecnie nierosnących.

Wiesz już teraz, jak i z czego węgiel powstał, widzisz codziennie, jak pali się silnym płomieniem, że daje dużo ciepła, że jest koniecznym do ogrzania chaty, ugotowania strawy, że bez niego nie pójdzie żadna maszyna w fabryce, nie ruszy z miejsca pociąg koleji żelaznej, ani parowiec. Jest więc on bardzo pożyteczny dla ludzi, bardzo potrzebny w życiu codziennem.

Nie dziwota przeto, że ludzie głęboko kopią w ziemi w poszukiwaniach za węglem i że kraj, który ma go poddostatkiem, jest bogaty.

Polska ma bardzo wiele węgla i to w najlepszych gatunkach. Ile jest w Polsce węgla, to pomyśl: gdyby co roku wykopano tyle węgla, co w roku 1913 przed wojną, to starczy go na 1500 lat. Nie masz więc zmartwienia, aby dla ciebie zabrakło.

Wspomiałem przedtem, że węgiel kamienny bywa różnych gatunków. Otóż węgiel jest tem lepszy, im więcej po spaleniu takiej samej ilości da ciepła a im mniej pozostawi popiołu. Najgorszy—to węgiel brunatny, dobry—to węgiel czarny, bardzo dobry ten sam węgiel czarny, ale błyszczący, łatwo kruszący się.

Z niedowierzaniem pokręcisz głową gdy ci powiem, że ten śliczny, przezroczysty, bezbarwny, rozsiewający silne blaski, bardzo kosztowny, bo najdroższy z drogich kamieni, brylant, używany jako ozdoba do pierścieni, kolczyków i t. p. jest to także węgiel. Powstał on z tego czarnego smolucha, tylko w specjalnych warunkach. Jest to węgiel najczystszy, popiołu po spaleniu zostawi zaledwie ślad, a twardy jest bardzo. Jest to najtwardszy kamień na świecie, z łatwością kraje śliskie, gładkie, twarde szkło.

Ciekawem teraz będzie, jak to węgiel wydobywają z głębi ziemi i ile to trudu i życia ludzkiego zabiera ten smoluch. Czasami warstwa węgla wychodzi na samą powierzchnię ziemi. Wtedy robota jest stosunkowo łatwa. Kopią wielki dół, coraz głębiej, idąc wślad za pokładem węgla, a sam węgiel łupią na kawałki, wyciągają wózkami i rozwożą po świecie. Taki dół nazywa się odkrywką.

Jeżeli pokład węgla znajduje się pod powierzchnią ziemi, wtedy, aby go wydostać, zakładają kopalnię. Najpierw kopią głęboką studnię, zwaną szybem, która sięga aż do pokładu. W szybie umieszczona jest winda, z pomocą której wyciągają z głębi ziemi wózki z węglem. Windą tą zjeżdżają w dół ludzie kopiący węgiel. Pokładów węgla może być w kopalni kilka. Szyb wtedy jest głębszy, przechodzi przez wszystkie pokłady. W miarę wybierania węgla w kierunku pokładu, na jego miejsce powstają w głębi ziemi boczne korytarze. Długość takiego korytarza zależna jest od długości pokładu węgla. Może się łatwo zdarzyć, że sklepienie w takim korytarzu nie wytrzyma cię-

żaru ziemi, zapadnie się i pogrzebie pracujących w kopalni robotników. Aby tego uniknąć, po wybraniu węgla sklepienie i ściany korytarza wykładają grubemi balami i podpierają drewnianemi słupami (stemplami). Dziś często ściany i sklepienie zrobione są z betonowego muru, znacznie wytrzymalszego od drzewa. W korytarzach układają szyny konnej lub linowej kolejki i całemi pociągami w małych wagonikach dowożą węgiel do szybu. Tu windą wyciągają wagoniki na powierzchnię ziemi i odsyłają do sortowni. Jeżeli kopalnia ma kilka pokładów węgla jeden na drugim, wtedy dzieli się na piętra i tyle jest pięter, ile pokładów.

Ciężka i żmudna to praca w kopalni: ciągle w ciemnościach, w wilgoci, częściej w chłodzie, przy blasku latarki. Każdej chwili grozi niebezpieczeństwo, to korytarz się zawali, to wybuchnie kurzawka i straszna fala drobnego pyłu w szybie, jak rwący potok, zatopi robotników, to gazy się zapalą i z straszną siłą wybuchną, niecąc trudny do ugaszenia pożar, to podziemna woda zatopi kopalnie, a i przy pracy nieraz łatwo o wypadek. Robotnicy pracujący w kopalniach, zwani górnikami, mimo grożącego niebiezpieczeństwa wytrwale pracują, narażając swe życie. Codziennie zjeżdżając do kopalni, żegnają się z rodziną i w krótkiej modlitwie polecają się opiece Boga, nie są pewni, czy powrócą żywi i zdrowi. Pracą górników kierują dobrze obznajomieni z kopalnią nadzorcy, zwani sztygarami, nad nimi stoją specjaliści inżynierowie górnicy.

Pomyśl więc, ile trudu, ile istnień ludzkich, kosztuje nieraz ta bryłka węgla, wydobyta z głębi ziemi, jak trudną a niebezpieczną jest praca górników w kopalni.

Górnicy do robót swych używają łopat, oskardów, kilofów, drągów żelaznych, często wiercą w węglu głębokie wąskie dziury, w które zakładają naboje prochu lub dynamitu i rozsadzają grube warstwy węgla. Do pracy przyświeca im mdłe światło latarki naftowej, a czasami elektrycznej. Obok ludzi znajdziesz w kopalniach konie. Biedne zwierzęta wkrótce ślepną, ciągną pociągi wagoników z węglem wzdłuż korytarzy do szybów znają swą drogę znakomicie. Coraz ich mniej, częściej kolejki poruszane są z pomocą maszyn i elektryczności.

Na powierzchni ziemi węgiel przesiewają przez sita i w ten sposób gatunkują według wielkości kawałków, Pogatunkowany węgiel rozwożą kolejami po świecie. *Stanisław Gibess.*

Jak organizm broni się przed zarazkami.

(Dokończenie).

Omówiliśmy w poprzednim artykule znaczenie skóry i krwi dla ochrony organizmu przed zarazkami. Ale jest jeszcze wiele dróg innych dla zarazków, a w związku z tem jest wiele innych sposobów obrony, jakiemi organizm rozporządza. Zarazki bowiem znajdują się wszędzie, a dużo ich jest zwłaszcza tam, gdzie znajdują się ludzie chorzy, którzy z siebie wydzielają zarazki. Naprzykład, gdzie leży chory człowiek na suchoty, a pluje, gdzie popadnie, tam napewno na podłodze i w powietrzu jest dużo zarazków suchot, które tylko czekają, by wtargnąć do czyichś płuc i spowodować śmiertelną chorobę.

W nosie znajdują się włoski, na których w pierwszym rzędzie zatrzymują się cząstki pyłu oraz zarazki. Oprócz tego noscały i rura, którą powietrze dochodzi do płuc, wysłane są błoną śluzową, porośniętą delikatnemi włoseczkami. Włoseczki te poruszają się zzewnątrz i wypychają z powrotem zarazki, jakie się tam dostaną i osadzą na błonie śluzowej.

Taka jest obrona przed zarazkami płuc u człowieka zdrowego. Ale może on być spokojnym, dopóki cały ten delikatny i misterny aparat jest zdrowy. Lecz wystarczy zwykły katar nosa, który narusza całość błony, wyściełającej nos i tchawicę, a wtedy zarazki nie są usuwane i powodują chorobę. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże"—

mówi stare przysłowie. Unikajmy zatem złego przez usuwanie jego źródła. Nie powinniśmy więc nigdy pluć na podłogę, bo to jest nieprzyzwoicie i, co gorsza, roznosi różne zarazki. Unikajmy również oddychania ustami. Niech powietrze czyści się, przechodząc przez nos, bo w ustach błona nie jest pokryta włoskami. Usta służą nam przecież do czego innego. Jeżeli kto oddycha ustami, odczuwa wtedy suchość w ustach i gardle, bo mu ślina wysycha. Ślina to także ważny środek ochronny. Gdy jej jest mało, wtedy pokarmy są źle wymieszane, źle się trawią i przez to powodują zaburzenia żołądkowe.

Ślinę wydziela błona, która wyściela jamę ustną. Do ust wprowadzamy pokarmy, a dzieci oprócz tego różne przedmioty, na których mogą być i najczęściej są zarazki. To też w ustach jest bardzo dużo zarazków, które tam sobie siedzą, dopóki człowiek jest zdrowy. Wystarczy jednak osuszyć usta albo skaleczyć, aby zaczęły rozwijać się tam zarazki, powodujące przykre cierpienia, jak to często u zaniedbanych dzieci, którym matki nie myją ust, rozwija się grzybek. Powodem tej choroby są cząstki mleka, zalegające w buzi dziecka, które gnojąc, uszkadzają błonę ust i ułatwiają rozwijanie się grybkowi. Ludzie dorośli bardzo często cierpią na ból i próchnicę zębów, która powstaje wskutek niemycia ust po jedzeniu. Cząstki pokarmów pozostałe w ustach gniją, uszkadzają szkliwo zębów i powodują rozwój choroby. Dawniej nie doceniano znaczenia zębów. Obecnie przekonaliśmy się, że człowiek bez zębów źle trawi i cierpi na choroby żołądka i kiszek.

Najczęściej choroby takie, jak tyfus brzuszny, czerwonka, atakują ludzi z zepsutem trawieniem. Zepsuć sobie trawienie możemy w inny jeszcze sposób. Mianowicie przez zjedzenie pokarmu niestrawnego lub niedojrzałych owoców. Często się trafia, że dzieciak zje owoc niedojrzały i dostaje czerwonki. Czerwonka jest to choroba, wywołana przez zarazki, które dostały się do kiszek. Wystarczy, aby nastąpiło uszkodzenie błony kiszki, a zarazek, który tylko na to czekał, dostaje się tam i rozmnaża, powodując chorobę. To też widzi się często, że w domu jeden choruje, drugi nie, zależy to bowiem w dużej mierze od odporności organizmu danej jednostki. Jednak powinniśmy się zawsze strzec i unikać dotykania chorego, oraz jego sprzętów. Naturalnie czasami nieuniknionem jest dotknięcie się chorego. Należy jednak potem umyć sobie ręce, by nie wprowadzić do ust zarazków a tem samem i choroby.

Dużoby jeszcze można pisać o odporności organizmu i o jego środkach obronnych. Może jeszcze o tem pogawędzimy. Obecnie chcę kilka słów powiedzieć o o d p o r n o ś c i n a b y t e j. Są choroby, nieliczne wprawdzie, po przejściu których organizm najczęściej po raz drugi na tą samą chorobę nie zapada. Do takich chorób należy tyfus i ospa. Jak to sobie wytłumaczyć? Badania nad tą sprawą wykazały, że po przebytej chorobie, to znaczy walce zarazków z białemi ciałkami krwi, te ostatnie nabyły własności momentalnego zabijania zarazków, któreby wtargnęły do ustroju. Ciałka białe krwi, powiedzmy, wyspecjalizowały się w niszczeniu tych zarazków, z któremi przez ciąg choroby walczyły. Własność ta organizmu jest bardzo ważną. Zastanawiano się długo nad nią i na tej to podstawie wymyślono szczepionki. Szczepienie polega na tem, że wprowadza się do organizmu małą ilość osłabionych (niezjadliwych) zarazków. Ciałka białe krwi występują do walki z niemi, pokonywują je łatwo i przeto nabywają własności specjalnego zabijania tych zarazków, ale o szczepieniu jako o bardzo ważnej sprawie pomówimy obszerniej kiedyindziej.

Dr. H. Gnoiński.

Życie to kosztowna szkoła i głupi ten, kto w innej nie chce się uczyć.

F r a n k l i n.

Nie można uniknąć cierpień w tem życiu, lecz można wznieść się ponad cierpienia.

L u b b o c k.

O kokardzie narodowej.

Niejednego z czytelników „Siewu" ciekawi z pewnością pytanie, odkąd to naród polski używa biało-czerwonej barwy narodowej na sztandarach, proporcach, flagach i kokardach.

Aby się o tem dowiedzieć, zajrzymy do protokułu posiedzenia Izby Poselskiej z dnia 7 lutego 1831 roku, a tam wyczytamy, że w dniu tym na wniosek dwu posłów zajęła się Izba sprawą ustanowienia kokardy narodowej. A jak było przedtem? O tem szerzej rozwodził się poseł podlaski Wężyk. Z jego przemówienia dowiadujemy się, iż zawsze biała kokarda była narodową. Widzimy to na portretach króla Henryka Walezjusza; wiemy, że wielki wezyr pod Wiedniem uląkł się proporców z białą kokardą. Chodkiewicz i Czarniecki oraz Kościuszko pod temi znaki walczyli. Za czasów Księstwa Warszawskiego też nie znano innego znaku. Wśród wojsk Napoleona polskie armje wyróżniały się białą kokardą. W dyskusji zabierali głos i inni posłowie. Jedni byli za utrzymaniem kokardy białej, inni proponowali kokardę o trzech kolorach, to znaczy białym, czerwonym, z dodaniem niebieskiego, który jest barwą Litwy.

Przypominam też, że Konfederacja Barska wprowadziła odrębną kokardę, by odróżnić swych stronników od reszty narodu. Podobno kokarda ta miała trzy kolory, tak, jak francuska.

W końcu marszałek ówczesnego Sejmu, Władysław Ostrowski, a poseł powiatu piotrkowskiego, zarządził głosowanie nad tą sprawą. W głosowaniu większość izby poselskiej oświadczyła się za dwukolorową kokardą biało-czerwoną.

Działo się to, jak już wspomniałem, 7 lutego 1831 roku.

Dla ścisłości dodam, że Sejm ówczesny składał się z króla (królem Polski był cesarz rosyjski w tym czasie już od tronu polskiego odsadzony), z Senatu i z Izby Poselskiej. Senatowi przewodniczył Prezydujący Senatu a Izbie Poselskiej—Marszałek.

Pierwszy Sejm w Polsce niepodległej, który zwał się Sejmem Ustawodawczym, również zajmował się sprawą godeł i barw narodowych. Kolor biało-czerwony został w proporcach utrzymany, tylko chorągiew Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest cała czerwona z białym orłem pośrodku.

Sztandar biało-czerwony powinien mieć kolor biały u góry, a czerwony u dołu, a nie odwrotnie, jak to często daje się widzieć. Po miastach w dni świąt narodowych na kamienicach wywieszają narodowe sztandary.

Dobrze by było, by i po wsiach w święta narodowe przynajmniej na budynku szkolnym, na domu ludowym, na lokalu Koła Młodzieży Wiejskiej, powiewał sztandar biało-czerwony, któryby przypominał nam te olbrzymie trudy i krew przelaną w walkach o zdobycie Niepodległości.

Al. Niedbalski.

Z wędrówek instruktora.

Jędrzejów!... Jędrzejów!...

Zrywam się nieprzytomnie po nieprzespanej nocy w wagonie, oglądam się na wszystkie strony, zapinam na sobie wszystko, co tylko mam do zapięcia, chwytam walizkę i wybiegam na peron. Wpadam zaraz na wstępie po kostki w rzadki, wodnisty śnieg, jakkolwiek wcale tego nie miałem w programie, wyłażę na jakąś zbawczą wysepkę.

Wkrótce znajduję się na żydowskim wehikule bardzo dziwnej i skombinowanej konstrukcji, do jakiejś starożytnej szkapy, tragicznie zadumanej, kunsztownie przywiązanym. Niebo łaskawie i hojnie szafuje drobniuteńkim kapuśniaczkiem. Do wehikułu wtłaczają się: żydziak mały, żydziak większy i żydziak największy, a starożytna szkapa ogonem nawet na znak protestu nie rusza. Wśród żydów wywiązuje się tymczasem ożywiona sprzeczka, której powodów do dziś dociec nie mogę, a w następstwie tej żyd największy zaczyna żydziaka najmniejszego spychać z wozu. Ponieważ czynności te ze względu na brak miejsca nie mogły się obejść bez ciężkiego naruszenia mojej neutralności, przeto,

chcąc się na przyszłość ubezpieczyć, zwracam poważnie uwagę współtowarzyszom na niewłaściwość tego rodzaju postępowania. W odpowiedzi jednakże otrzymuję pytanie, czy ja jestem opiekunem tego oto małego żydziaka? Ponieważ rzeczywiście opiekunem żadnego wogóle żydziaka nigdy nie byłem, przeto pytanie to wprawia mnie w taką konsternację, że zamykam się kontemplacyjnie w sobie i w czasie całej podróży nie otwieram ust, wyjąwszy te wypadki, kiedy z obawy przycięcia sobie języka jest to sprowokowane podskakiwaniem wehikułu po znacznej ilości na żadnej mapie nieoznaczonych dołów, w jakie droga jędrzejowska obfituje.

Wreszcie po dość długiej takiej milczącej podróży wraz ze starożytną szkapą, wehikułem i wszystkimi trzema żydami stajemy na samem środku rynku w Jędrzejowie.

Za Jędrzejowem szeroki, prosty, w białem polu—biały, ujęty w dwa rzędy słupów telegraficznych — gościniec. Co pewien czas ukazują się na prawo lub na lewo śniegiem spowite ciche wsie, z wiankami ciemnych dymów na białem tle nieba. To przybytki i warsztaty szarej pracy, i tej nowatorskiej. Bo nie gdzieindziej, tylko w tych cichych wsiach budzi się w najgłębszych podkładach duszy ludzkiej nowe życie. A szczególnie praca wśród młodego pokolenia wysuwa się na czoło.

Szybko mkniemy sankami, zaprzężonemi—tym razem—w parę dziarskich koni. Gawędzimy ze starym, poważnym gospodarzem o miejscowych stosunkach, o miejscowych sposobach uprawy ziemi, o tem, kto zbudował tę szosę,—o wszystkiem, o czem zwykle przypadkowo się spotykający ludzie mówią. Z rozmowy wyczuwam w gospodarzu piętno dużej ogłady organizacyjnej, i rzeczywiście — gospodarz, który zgodzi się jechać 18 kilometrów, po jakiegoś tam marnego instruktora, wykazuje naprawdę wiele uspołecznienia.

Wśród pogawędki i samego kiwania się w takt miękkiego ruchu sanek dojeżdżamy do Laskowej, gdzie odbywają się kursa. Wpadam do tonącej w półmroku izby. Jękliwe skrzypki gdzieś w kącie wstydliwie milkną, następuje pewne zażenowanie powitania... Generalnie się wszystkim przedstawiam, koleżanki z charakterystyczną i wszystkim w Polsce koleżankom właściwą ciekawością, przyglądają mi się. Oznaczamy terminy pogadanek, żegnamy się, a ośmielone gdzieś w kącie skrzypki znowu zaczynają lękliwie, ale coraz śmielej kwilić. Młodzież naogół szczera, serdeczna, kochana, prosta młodzież wiejska—do tańca i do różańca. Kursa powstają z jej inicjatywy i na jej koszt, rozpoczynają się od nabożeństwa w kościele, ściągają z odległych okolic powiatu uczestników, którzy codziennie punktualnie, jak na odpust, przyjeżdżają lub przychodzą, by znowu wieczorem wracać. Na zakończenie kursów naturalnie musi się zorganizować wieczornica, gdzie i owe lękliwe skrzypki wykazują, że potrafią uciąć w potrzebie skocznego obertasa i młodzież, zdatna przedtem do różańca, wykazuje niemniejsze zdolności do wszelakiego rodzaju tańca.

W przerwach między pogadankami, wieczorami, urządzamy próby deklamacji, śpiewu, byle wieczornicę zaopatrzyć w część „koncertową".

Podczas wieczornicy wszyscy stanowią „publiczność", wszyscy śpiewają, deklamują, wszędzie czuje się ducha swobody i szczerości; tylko kilka koleżanek gdzieś się w kuchni tajemniczo uwija, a prezes komisji organizacyjnej (kursów) jakiś apetyczny kompot na dworze studzi. Okazuje się, że w programie wieczornicy jest kolacja, którą partjami (ze względu na brak miejsca) z apetytem spożywamy, podziwiając sztukę kucharską koleżanek, które, prawie niewidzialne, gdzieś się w kuchni zawieruszyły. Czas upływa dziwnie szybko i dziwnie miło i wreszcie zbliża się kres...

Rozbrzmiewają poważne tony „Roty", postacie się mimowoli prężą, twarze poważnieją... I w tej chwili wszyscy w głębi dusz czują, że oto wśród tej wiejskiej, prostej młodzieży staje się i ucieleśnia wielka rzecz...

Jeszcze ostatnie serdeczne uściski dłoni, ostatnie życzenia, wreszcie cały ten obraz serdecznej, szczerej prostoty znika... Pozostaje długi, szeroki, w dwu rzędach słupów telegraficznych gościniec, ciemna noc, smętne melodje wygrywający wiatr i senny, rozmarzony—ja.

Rozbudzona bezsennością fantazja stwarza jakieś dziwnie wyraźne i dziwnie nieuchwytne obrazy, a w czuwającej gdzieś pamięci kołacze się niewiadomo kiedy, gdzie i od kogo słyszany refren: „Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka, a u ludzi, u ludzi moja kochaneczka”...

I roztopiłem się w morzu snów i w morzu nocy. *Ad. Bień.*

Głos poszkodowanego czyli „babskie rządy”.

(Z życia młodzieży w Równieńskiem na Wołyniu).

Przypuszczam, iż każdy z naszych czytelników „Siewu” słyszał opowiadania o różnych „babskich rządach”. Nie wiem, jak tam gdzieindziej, ale, niestety, u nas na Wołyniu znajdziesz takowe, Szanowny Czytelniku, i w tak niewinnej organizacji, jak Koła Młodzieży Wiejskiej. Przodującem pod tym względem jest Koło Młodzieży w Lipnikach gm. Berezeńskiej, którego członkiem, rumieniąc się mocno, przyznać się muszę,—i ja jestem.

Wielka to dla nas, chłopców, ujma i wstyd. Jednak usprawiedliwienie nasze, częściowe przynajmniej, znajdziemy w przeszłości organizacji. Dziewczęta lipnickie odgrywały wówczas skromną rolę naszych współpracowniczek. Wszyscy pamiętamy (jakby to się dziś działo), kiedy w roku 1918 zgodnie zorganizowaliśmy wspólnemi siłami nasze Koło Młodzieży, na którego czele w charakterze przewodniczącego postawiono mnie. I tak przez parę lat życie w organizacji płynęło cicho i spokojnie, jak te ciężkie a leniwe wody błotnistej, rozlanej po równinie rzeki. Przypuszczam, iż płynęlibyśmy tak długo i długo, gdyby nie nasze koleżanki. Jakoś nie podobało się im to. W swoich gromadkach coś radziły. O czem, i teraz nie wiemy. Okazało się tylko potem, iż wybierają się do szkoły gospodarczej w Nałęczowie. I tutaj to zaczynają się „babskie rządy”... Wróciło to szczere, szwarne i ładne, a kiedy coś powie, to składnie i do rzeczy. Skutki pobytu w szkole okazały się na pierwszem walnem zebraniu Koła Młodzieży. Ja zmuszony byłem opuścić swój, od trzech lat piastowany urząd przewodniczącego. Do zarządu, składającego się z 5-iu osób, został wybrany tylko jeden kolega, Marek Słowiński (nieszczęśliwa ofiara—współczuję) i to na stanowisko zastępcy przewodniczącego. Rok 1923 nie przyniósł też nic lepszego. Zamiast kilku Nałęczowianek do zarządu weszły wychowanice szkoły gospodarczej w Kościelcu. Czy się to da nam kiedyś zmienić? Wątpimy bardzo, gdyż tych „edukowanych“ koleżanek jest w naszem Kole 11, zaś z każdym rokiem przybywać ich ponoć ma coraz więcej i więcej. I znowu ze wstydem przyznać się trzeba, że w ich ślady wstąpiliśmy dopiero w bieżącym roku. Do szkoły rolniczej męskiej w Kijanach wysłaliśmy dwóch kolegów. Oby ten nasz pierwszy krok był zrobiony w dobry czas, a może dosięgniemy swego, tembardziej, że wszystkie teraźniejsze nasze „władczynie” powychodzą zamąż i to napewno do innych wiosek.

Ale... miałem mówić o tych rządach, a zajechałem zupełnie w inną stronę. No, wybaczcie, wiadomo przecie każdemu, iż człowiek „honorny“ zawsze swego bronić będzie. Tak też i ja. Wracając jednak do sedna rzeczy, a chcąc być sprawiedliwym, muszę przyznać, iż teraz w naszem Kole wiele dobrych robi się rzeczy. Weźmy czytelnictwo. Zamiast jednego, zaprenumerowały nam koleżanki 6 egz. „Siewu”, podzieliły nas na grupy, dały każdej z nich jeden egzemplarz i czytaj, bracie, a kontrola sroga!... Nie dość, że w bibljotece jest 360 różnych książek, zachciało się im jeszcze mieć „całego Sienkiewicza” i dążą do tego uparcie. Ja tam nie wiem napewno,

ale zdaje mi się, że i „część Sienkiewicza”, która tam w bibljotece lipnickiej już jest, ma taki sam smak, jak i „cały“, a zatem dosyćby było i tego. No, ale Zarządowi naszemu tego nie wytłumaczysz. Pewnie — słuszną jest taka ambicja. Starym zwyczajem odbywały się u nas kursa wieczorowe. Dobra to rzecz, korzyści oświatowe z nich wielkie. Teraz nasze „edukowane” koleżanki urządziły kursa robót ręcznych. Każdego tygodnia, we czwartek zbierają się wszystkie koleżanki i dalej do roboty... A robią ładne rzeczy! Najwięcej jednak oburzyło starsze społeczeństwo to, iż one ustanowiły lekcje robót ręcznych w miejscowej szkole powszechnej. To też starzy pomrukują: „Zawszeć to nie nauczycielki, a dziecko spokoju nie daje: a to mu kup nici, to płótna, to igłę — wprost skaranie Boskie!“ I tak niejeden mówi: „Poco to? Wszystkiego i tak się człowiek nie nauczy“. Ale im tego nie wytłumaczysz. Bywało... gospodarz zasieje lnu i konopi, baba zbierze, zetrze, wymiędli, zrobi się płótno, wybieli i nosi się w spokoju. Teraz nasze koleżanki myślą o założeniu jakiejś ci spółki tkackiej.

Bywało dawniej... człowiek kartofle i buraki sam zjadał, mlekiem popił i dobrze. Teraz wielu gospodarzom te „nowatorki“ — poprzewracały w głowach. Kartofle i buraki krowy zjadają, a nasze koleżanki zupełnie poważnie myślą o założeniu spółki mleczarskiej. Jednem słowem z ich powrotem we wsi znikł spokój—ciągła „rewolucja“. Co prawda, nie wszyscy się im poddają i ciągną w swoją starą stronę. Młode dziewczęta lipnickie ciągną w swoją. Kto przeciągnie — kto zwycięży, pokażą przyszłe lata. Lecz już teraz można zgadywać. Odpowiedźcie zatem, Szanowni Czytelnicy „Siewu“.

A. H.

LISTY DO „SIEWU“

Do wychowańców Szkół rolniczych.

Kiedy przeglądam stare roczniki organu młodzieży wiejskiej, na każdym kroku spotykam głosy: Sokołowiaków, Mieczysławowiaków, Krzyżewiaków, Pułtuszczaków i t. d. I porównywując to z dzisiejszemi numerami naszego pisma, widzę, że dziś tych głosów wychowańców Szk. roln. bardzo mało. Dlaczego?... A no, ja tak myślę, że koledzy ostygli w swym zapale, jaki udzielił im się w szkole i dziś poprostu nie chce im się pisać do „Siewu”. Bo to niejeden się ożenił, inny zajął się gospodarstwem, ów polityką i dlatego tak o nas cicho w organie młodzieży wiejskiej. Mojem zdaniem tak być nie powinno! Choć rozdzieliły nas stosunki ekonomiczne, polityczne lub inne, to jednak nie przestaliśmy być jeszcze młodymi. Temsamem nie powinna w nas wygasnąć pamięć o chwilach, tak przyjemnie spędzonych w murach szkolnych w gronie kolegów, żądnych wiedzy i nauki. I dlatego nie powinniśmy zapominać o jedynym organie centralnym młodzieży wiejskiej, „Siewie”, najbardziej odpowiadającym potrzebom wsi. Przez niego powinniśmy choć czasem porozumiewać się z ogółem młodzieży. Im jesteśmy starsi, tem praktyczniejsi być powinniśmy i dzielić się zdobytą wiedzą z młodszą bracią, wychodzącą co roku ze szkół. Nie przeszkadza nam to pisywać do pism innych, czy to społecznych, czy politycznych. I chodzi mi tylko o to, abyśmy nie zapominali w żadnych okolicznościach o zobowiązaniach względem młodz. wiejskiej, jakie na nas włożyła Szkoła roln. I jeszcze jedno. Szkół. roln. powstaje coraz więcej w kraju. Praca nasza i nasze głosy w piśmie powinny być zachętą dla innych, którzy jeszcze w szkole nie byli a iśćby mogli, widząc, że ci co tam byli, nie wyszli bez korzyści.

A więc, piszcie do „Siewu“ o sobie i o swej pracy, a także podajcie swoje myśli i projekty. Cześć!

Wacław Tad. Grabowski, Pułtuszczak z 1918 r.

Do Koleżanek.

Szanowne Koleżanki! Często zdarza mi się przebywać na zebraniach Kół Mł. Wiejskiej. Tam właśnie napotykam wielką różnicę między koleżankami a kolegami pod względem śmiałości, a także i pod względem uświadomienia. Koleżanki zwykle rzadko dają jakieś projekty, a jeszcze bardziej krępują się we wszystkiem. Pytam się, dlaczego koleżanki pod względem tych rzeczy tak na niskim stopniu stoją?

Wszak wiem, że dużo z Was myśli dobrze i rozumie, tylko ta przesadna nieśmiałość zamyka Wam usta.

Dalej znów, koledzy jakoś więcej starają się wypowiadać swe myśli, a także stawiają projekty i różne wnioski, koleżanka zaś nigdy tego nie uczyni, gdyż brak jej jest tej odwagi cywilnej.

Pytam się powtórnie, dlaczego? Oto dlatego, że książki, które znajdują się w bibljotece, są wypożyczane i czytane przeważnie przez kolegów, bo koleżance prawie każdej szkoda jest ofiarować te kilka groszy za tę książkę, pragnie je obrócić na inne rzeczy, które wydają jej się korzystniejsze, niż przeczytanie jakiejś książki zajmującej.

Przecież najwięcej z książek można czerpać wiedzę, bez końca wzbogacać swój umysł i czynić go silniejszym.

Koleżanki! Książka może tylko to sprawić, żebyście posiadały odwagę cywilną, zapał i chęć do pracy w Kołach Mł. Wiejskiej.

Nie myśleć o błahostkach, bo, patrząc na wystrojone nad umiar młode dziewczęta wiejskie, żal się robi groszy wydanych niepotrzebnie, gdy tyle pożytecznych rzeczy kupićby można i w sercach i umysłach wywołać naprawdę coś, co dałoby dla Was i dla ogółu pożytek!

Nie sądźcie, że jedwabne suknie, trykotowe bluzki, lakierki na wysokich obcasach, które zazdrość wywołują u Waszych współtowarzyszek, dadzą Wam coś więcej, jak chwilowe zadowolenie; ale za to grosz obrócony na dobrą książkę, wycieczkę, już to do jakich wzorowo prowadzonych szkół albo też do miast, jak: Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań i w góry do Zakopanego, do Gdańska, nad polskie morze, przyniesie więcej korzyści.

Wcale się nie dziwię, że mało jest kobiet wiejskich, co Polskę naprawdę kochają. Bo która ją naprawdę zna? Kto widział te przepiękne i tak bogate kopalnie soli, ten cudny nasz Kraków z tyloma pięknemi kościołami, grobami królewskiemi, gdzie nasza królowa Jadwiga leży wykuta z białego marmuru, jakby żywa i szereg innych pamiątkowych rzeczy, ten potrafi ukochać Polskę.

Główną szkołą do poznania i spełnienia tego obowiązku są Koła Mł. W. Łączmy się i pracujmy, młodemi siłami dodając ognia, wytrwałości i zapału!

Czasy dzisiejsze wymagają, byśmy były uświadomionemi i dobremi obywatelkami kraju.

Marja Krupińska — sekretarka Koła z Przyborowic.

Kompletujmy gazety!

Miło jest wspomnieć przeszłość pracy, w której my, młodzi, braliśmy udział. Widzimy w niej samych siebie, dążących do coraz wyższej kultury, oświaty, mierzymy kroki i liczymy szczeble osiągnięte do pierwotnie wytkniętego celu. Spostrzegamy, że marzenia nasze zaczynają się spełniać.

Rezultaty prac fizycznych uprzytomnimy sobie po kilku latach, ale dorobek wysiłków naszego ducha i jego wzlotów odzwierciadlić się może tylko przez literaturę. Mamy właśnie nasz organ „Siew". Jest on duszą organizacji, a jak życie całe człowieka odzwierciadla się i odbija w jego duszy, tak życie organizacji upamiętni się we własnem piśmie. Mamy tam obok artykułów nasze sprawozdania z pracy, listy i t. p. Kiedyś po ich przeczytaniu targnie sercem moc wspomnienia, zabłyśnie nadzieja, zapał dawny porywać będzie ducha w krainę odrodzenia. Wola potężną wydawać się będzie, widząc tyle przełamanych przeszkód i owoców swej pracy. Dlatego wszystkie Koła, bibljoteki winny skrzętnie gromadzić roczniki „Siewu", a więc prenumero-

wać osobne numery, przeznaczone na rocznik. A czytelnicy nie powinni niszczyć lekkomyślnie, lecz zbierać numer po numerze, gromadzić do oddzielnej szufladki, a tak zebrane z całego roku oprawić lub ładnie zeszyć. Tak samo trzeba postąpić z innemi gazetami, które Koła za wspólny grosz prenumerują.

W ten sposób, gromadząc pisma i książki, nie niszcząc ich, osiągniemy drogą celowej i wytrwałej pracy poważne księgozbiory po wsiach naszych, co będzie świadectwem naszej pracy dla tych, którzy po nas przyjdą. A więc, gromadźmy zeszyty „Siewu" i innych gazet!

St. Bańczyk.

Jakim ma być „Siew".

W 2-gim №. „Siewu" r. b. postawiła redakcja czytelnikom szereg zapytań i prosiła o uwagi, coby należało w naszem piśmie udoskonalić. Dotychczas otrzymaliśmy już kilkanaście odpowiedzi. Odpowiemy na nie w jednym z numerów w miesiącu marcu b. r. Przytoczymy ważniejsze uwagi i podamy równocześnie nasze zapatrywania. Pożądanem jednak jest, aby tych odpowiedzi od czytelników było jak najwięcej. Przeczytajcie więc te pytania, pomieszczone w 2-gim N-rze „Siewu" i odpiszcie, co o tem myślicie. Odpowiedzi te będą rozpatrywane, o ile napłyną do 5 marca b. r.

Redakcja „Siewu".

Dział organizacyjny

Komisja porozumiewawcza Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej i Małopolskiego Związku Młodzieży. Po kilkuletniej działalności obydwu organizacji okazało się, że mają one jednakie cele i zadania, że jednakiemi posługują się w swych pracach metodami, wobec czego powstała myśl nawiązania ściślej łączności. Po omówieniu tych spraw na wspólnych zebraniach uchwalono powołać do życia specjalną komisję porozumiewawczą, składającą się z sześciu delegatów—po trzech od każdej organizacji. Komisja jest organem doradczym, uchwały jej mają być uważane jako wnioski na Prezydja czy Zarządy obydwu organizacji. Zbierać się będzie raz na kwartał przynajmniej.

Pierwsze zebranie Komisji odbyło się 4 grudnia ub. r., na którem omówiono cały szereg spraw żywotnych dla obu organizacji.

Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej. Na terenie Wielkopolski, rozpoczął działalność Związek Młodzieży Wiejskiej, jako organizacyjne ogniwo Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Siedziba Związku znajduje się w Poznaniu. Koła Młodzieży istniejące na terenie wielkopolskim winny się zwracać we wszystkich sprawach, dotyczących pracy w Kołach, pod adresem: *Poznań, Rybaki Nr. 10—II piętro, kol, Ant. Kowalski.*

Nowy Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej powstał w Hrubieszowie. Koła Młodzieży Wiejskiej istniejące na terenie powiatu Hrubieszowskiego powinny nawiązać łączność z biurem Związku. Adresować: *Hrubieszów, skrz. poczt. 33, Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Pieczęcie dla Kół. Koła Młodzieży, które pragną mieć pieczęcie, mogą je zamawiać w Centrali. Pieczęć, wykonana za naszym pośrednictwem, pośrodku ma znaczek związkowy. Litery pośrodku znaczka „Z. M. W."— oznaczają ogólną nazwę organizacji (Związek Młodzieży Wiejskiej). Dookoła zaś znaczka widnieje liczba rejestracji Koła w Centrali.

Zaznaczamy, że posiadanie pieczęci nie jest obowiązkiem organizacyjnym. Które Koła pragną jednak mieć pieczęć, wystarczy, gdy nadeślą zamówienia i zobowiązanie, że pieczęć zostanie wykupiona na poczcie.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Szumowie.

Dnia 6 stycznia r. b. zdobyliśmy się na krok wielki, zdaniem naszem, bo odegraliśmy tragedję w 5-ciu aktach p. t.: „Legjonista na polu chwały" i „Narzeczona śmierci". Pozatem były wesołe kuplety i obrazki. Odegraliśmy to o własnych siłach. Sami byliśmy sobie reżyserami i dekoratorami. Przedstawienie było zupełnie poprawne, jak zapewniają ludzie znający się na tem, którzy byli na przedstawieniu.

Pieniędzy co prawda dużo nie zarobiliśmy, ale za to zostało zadowolenie wewnętrzne i zapał u młodzieży, byleby tylko na dłużej, to zaraz będzie drugie przedstawienie.

Przez rok ubiegły trudno było utrzymać naszą młodzież w karności organizacyjnej. Powodem do tego była nasza przysłowiowa niechęć do czegoś pięknego i niedbałość. Panoszyło się też pijaństwo, następstwem którego były ciągłe bójki i ogólne rozprzężenie. Lecz pod koniec roku postanowiliś-

my wypowiedzieć walkę temu wszystkiemu. Między innemi, aby wyrwać młodzież z tego odrętwienia, ułożyliśmy repertuar do odegrania. Chcieliśmy uzyskać pomoc ze strony kierownika szkoły. Ten zaś oświadczył, że boi się pracować z „taką młodzieżą", bo „może się to nie podobać księdzu i dziedzicowi", którzy są członkami dozoru szkolnego i mogą mu szkodzić oskarżeniami do władzy. My ze swej strony podzielamy te obawy, lecz uważamy, że obawy te u kierownika szkoły są dowodem braku cywilnej odwagi z jego strony i niejasnego stanowiska wobec młodzieży, która okazuje tyle wytrwałości do raz obranego celu.

Nie zraziliśmy się brakiem pomocy, lecz za łaskawą poradą p. kierownika szkoły udaliśmy się do Inspektora szkolnego, który poparł nas w naszych usiłowaniach i udzielił pozwolenia na lokal szkolny. Oprócz tego przychylnie się odnoszą do naszej pracy obywatele ze wsi włościańskich, natomiast okoliczna szlachta chodaczkowa okazuje zupełne niezrozumienie naszych ideałów. Bojkotują nas również i miejscowi żydzi za to, że w przedstawieniu ukazaliśmy jednego żydka w roli szpiega rosyjskiego.

Więc my młodzież w liczbie 20 członków Koła w ośrodku naszego miejscowego obskurantyzmu prężymy ramiona do wspólnej i niekrępowanej pracy nad doskonaleniem naszych myśli.

Jan Brodowski—przewodniczący.

Koło w Starej Warce nad Pilicą.

Spieszę podać do wiadomości czytelnikom „Siewu", że i w naszej wiosce młodzież zbudziła się. Bo oto zupełnie samorzutnie uczuła potrzebę organizacji i w dniu 22 paźdź. r. ub. założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej.

Jak dotąd, Koło rozwija się dobrze, bo kiedy początkowo było zapisanych 26 członków, obecnie jest ich 40. Zebrania główne odbywają się co miesiąc, oprócz tych jednak bywają jeszcze tygodniowe, na których miejscowa nauczycielka prowadzi cykl pogadanek geograficzno-przyrodniczych. Po wyczerpaniu tego programu mają być pogad. historyczne. Na pogadanki te młodzież na ogół przybywa dosyć regularnie, znajduje tu bowiem oprócz nauki i godziwą rozrywkę, gdyż po pogadance urządza się różne gry towarzyskie.

Istniejąca przy Kole sekcja teatralna pracuje bardzo intensywnie. Urządziła bowiem obchód powstania listopadowego z programem następującym: 1) Referat o powstaniu (wygł. przez p. W. Janusa). 2) Jednoaktówka, odegrana przez amatorów, p. n.: „Sztandar V Korpusu Legji Nadwiślańskiej". 3) Śpiewy i deklamacje odpowiedniej treści.

W czasie święta Nowego Roku zostało urządzone przedstawienie. Grany był obrazek ludowy w 4-ch aktach p. t.: „Strażacy". Przedstawienie wypadło zupełnie dobrze, pomimo krótkiej nauki (10 prób) dzięki sumiennej pracy aktorów. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna dla członków, co bardzo podniosło zapał do pracy.

Wogóle młodzież jest bardzo chętna, chłopcy z małemi wyjątkami prawie wsyscy, dziewczęta zaś tylko młodsze. Zaś starsze koleżanki od pracy uchyliły się, niewiadomo dlaczego.

Cześć i pozdrowienie!

W. S.

Z Koła Młodzieży w Szorcówce.

Koło nasze zostało założone dnia 20 grudnia 1917 r. z inicjatywy p. Ostapowierówny, nauczycielki, która szczerze poświęciła się pracy do zorganizowania młodzieży wsi Szorcówki i Hajowniki, a także i z innych wiosek w naszej gminie. Za bytności p. Ostapowierówny we wsi naszej praca wśród młodzieży była bardzo ożywiona i stała na daleko wyższym poziomie, niż w wioskach sąsiednich, gdzie nie było Kół Młodzieży, tak że słychać było, jak mówiono wszędzie: „w Szorcówce to dopiero młodzież jest zorganizowana". Bo i naprawdę była u nas organizacja silna młodzieży, wszystkie rocznice w roku Koło nasze obchodziło uroczyście, zawsze skupiało się pod swoim sztandarem. We wszystkich poczynaniach Koło nasze było pierwsze, a najlepiej był zorganizowany chór. Kiedyśmy urządzili przedstawienie, to nietylko odgrywaliśmy w swojej wiosce, lecz i po innych wioskach jeździliśmy. Cała kraina prawie była ożywiona tym młodzieńczym zapałem, jaki właśnie był w Kole naszej młodzieży. Nie było dla nas nigdy zimna ni słoty, ni błota. Tak szło do wiosny roku 1920. W tym właśnie czasie Koło nasze urządziło pięć przedstawień, jak „Jaśkowe zamysły", „Dla szczęścia dziecka", „Świt", „Powrót taty", „Matka żyje". Za zebrane pieniądze z przedstawień i trochę z dobrowolnej składki zakupiliśmy w roku 1919 trzysta pięćdziesiąt książek i założyliśmy własną bibljotękę, do której co roku dokupywaliśmy książki, tak że obecnie bibljoteka nasza posiada około sześciuset tomów książek, które w miesiącach zimowych są wypożyczane i czytane po sto piętnaście na miesiąc. Pozatem we wsi naszej są urządzane każdej zimy, już od roku 1917, kursa wieczorowe, na które uczęszcza najmniej 20 osób, w tem większość członków Koła.

Jak widać, wioska nasza pod względem organizacji stoi daleko wyżej od wiosek, w których niema Koła Młodzieży, ani też Kółka rolniczego. I właśnie dzięki Kołu Młodzieży i kursom wieczorowym, jakie się odbywają co zimę, młodzież nasza nabrała tej świadomości, że przez te parę lat t. j. od założenia Koła Młodzieży i kursów wieczorowych, kilku kolegów pokończyło kursa i szkoły rolnicze, również i trzy koleżanki ukończyły kursa gospodarcze zimowe.

Na Trzy Króle ub. r. urządziliśmy przedstawienie i odegraliśmy komedyjkę: „Wiesław" czyli krakowskie wesele. Z dochodu jaki mieliśmy z przedstawienia, wykupiliśmy aptečkę przeznaczoną nam przez O. Z. M. W., która bardzo pomyślnie rozwija się i ludzie są

bardzo z niej zadowoleni. W kwietniu roku ubiegłego, kiedy powrócił jeden z kolegów ze Szkoły rolniczej, praca w Kole spotęgowała się. Zaczęto urządzać co 2 tygodnie zebrania, na których omawiano sprawy dotyczące Koła i wogóle o potrzebie szerzenia oświaty wśród młodzieży wsi polskiej, urządzano także odczyty i pogadanki, dotyczące gospodarki wsi polskiej, na które to zebrania schodziła się nietylko młodzież, ale i starsi. W dniu 18 czerwca roku ubiegłego urządziliśmy majówkę w lesie, z której mieliśmy dochodu 15.000 marek.

Każdy dzień, który był w dziejach Polski dniem wielkim, był obchodzony w Kole naszem uroczyście, z przygotowaniem stosownego referatu.

Nakoniec zapewniam, że wkrótce napiszę o nowych wynikach pracy i zachęcam Kolegów i Koleżanki, aby dokładnie pisali o swych Kołach do „Siewu", a w ten sposób poznamy się wzajemnie i pozyskamy nowe wzory.

K. W.—członek Koła.

Z Koła Młodzieży w Bieczu (Małopolska).

Kochani Koledzy i Koleżanki! Czytając w „Siewie" wiadomości z tylu Kół Młodzieży, pragnę i ja podać kilka słów o naszej pracy w Bieczu. Koło założyliśmy 15 maja 1921 roku z inicjatywy p. H. Śliwińskiego, nauczyciela. Zaraz wzięliśmy się energicznie do pracy. Mimo wielkich trudności urządziliśmy scenę, sprawili dekoracje i przystąpiliśmy do urządzania przedstawień, które cieszyły się zawsze powodzeniem, tak że powtarzaliśmy je po kilka razy. W roku 1921 odegraliśmy następujące sztuki. „Narzeczona z Ojcowa", „Tatuś pozwolił", „Janek artysta", „Drużba", „Doktor i sługa" i „Reduta na poddaszu". Ponadto urządziliśmy wespół ze Strażą Ogniową zabawę sylwestrową. W porze letniej urządziliśmy kilka wycieczek. Takie oto mniejwięcej wyniki naszej pracy w pierwszym roku istnienia. W roku ubiegłym, 1922, urządziliśmy wspólny opłatek połączony z zabawą taneczną, ponadto odegraliśmy „Jasełka" (5 razy) „Mąż z grzeczności", (2) i „Polowanie na męża" (2). Urządziliśmy w porze letniej także dwa festyny.

Ponieważ Koło posiadało trochę gotówki, jaką przyniosły przedstawienia i festyny, przewodniczący, p. Śliwiński, podał myśl, ażeby za te pieniądze założyć w szkole mały sklep z materjałami piśmiennemi, przez co i Koło osiągnie jaki taki zysk a równocześnie będzie to krokiem naprzód do unarodowienia polskiego handlu, który dotychczas znajduje się przeważnie w rękach żydowskich. Myśl tę przyjęto i przystąpiono do jej wykonania, a jak trafną ona była, świadczy to, że sklepik założony we wrześniu ub. r. z kapitałem 330,000 mk., a z końcem grudnia 1922 majątek jego przedstawiał wartość przeszło miljona marek. Sklepik ten prowadzi przewodn. Koła, p. Śliwiński.

W czasie Bożego Narodzenia urządziliśmy wspólny opłatek dla członków organizacji. Dnia 28 stycznia 1923 odbyło się walne zebranie, na którem po zdaniu szczegółowego sprawozdania z całorocznej działalności odbył się wybór nowego Zarządu na rok b. Przewodniczącym wybrano nadal p. Henryka Śliwińskiego, zastępcą p. Bronisława Wanata.

Ponieważ dotychczas pracowała jedynie sekcja teatralna, a inne prace nie były prowadzone, dlatego przystąpiono do reorganizacji Koła i utworzono 5 sekcji w celu podziału pracy pomiędzy wszystkich członków, a to oświatową, teatralną, chóru, sportową i zabawową, z których każda ma wykonywać prace, w zakres danej sekcji wchodzące. Jest więc nadzieja, że w roku bieżącym Koło nasze wkroczy na tory wszechstronnej pracy. Oby tylko zapał ten nie był słomianym, lecz trwałym, to celu jaki przyświeca Związkom młodzieży wczesniej czy później dopniemy. Koło nasze prenumeruje „Siew" i Młodą Polskę".

Czasem można wyczytać w listach z Kół Młodzieży bolesną skargę, że nauczycielstwo ludowe nie chce w danej okolica współpracować z młodzieżą ludową, która, garnąc się do światła i wiedzy, żąda od niego pomocy. Otóż na pochwałę naszego nauczycielstwa z radością zaznaczam, że tak p. Śliwiński jak i p. Wanat całą duszą z nami pracują, poświęcając każdą wolną chwilą dla pracy związkowej, za co im też na tem miejscu w imieniu Koła Młodzieży składam najszczersze podziękowanie.

Tomasz Rogoziński.

Z powiatu Opoczyńskiego.

Koledzy i Koleżanki! Gdy czytam naszą gazetę „Siew", smutek mię ogarnia na taką naszą ospałość. Z każdego zakątka Polski widzę sprawozdania z działalności Kól Ml. W., a z naszego powiatu Opoczyńskiego bardzo mało, coś niekiejś się zjawi, albo prawie wcale. Przecież istnieją i w naszym powiecie Koła Ml. W.

Poczuwajmy się więc do obowiązku i pracujmy jeszcze więcej, a dajmy znaki życia i o sobie. Pomiędzy nami są jednostki, które mogą wskazać drogę, a plan pracy pokazuje nam nasz organ „Siew". Prawie w każdym powiecie jest już Okręgowy Zw. Ml. W., a my go jeszcze nie posiadamy. Na terenie powiatu Opoczyńskiego istnieje kilka Kół Ml. W., mających już pewne doświadczenie w pracy.

Weźmy się jeno ochoczo i wyjrzyjmy poza obręby naszych wiosek i poznajmy się bliżej. W roku ub. w № 48 „Siewu" ukazał się bardzo cenny artykuł dla nas p. t.: „Poznajcie się". Nie możemy pozostać bezczynni na to wołanie. Jednostki, by osiągać swe cele, muszą się skupiać, bo już najstarsze plemiona łączyły się w gromady, aby zabezpieczyć sobie życie.

Pomyślmy więc wszyscy zorganizowani w naszym powiecie o zorganizowaniu Okrę-

gowego Związku, który będzie łączył wysiłki i dążenia młodzieży całego powiatu.

Cześć! *Franciszek Kacprzak,*
czł. Koła w Niewierszynie.

Z Okręgu Siedleckiego.

Dnia 25 lutego b. r. o godz. 12 w połud. w lokalu Kółek Rolniczych, Kościuszki 6, odbędzie się posiedzenie Rady Okręgu Z. M. W. z powiatów: Siedleckiego, Sokołowskiego i Węgrowskiego, na które obowiązani są przybyć wszyscy przewodniczący i sekretarze Kół. Sprawy bardzo ważne.

Z Koła Młodzieży w Przytułach.

Zniechęcenie opanowało naszą młodzież. Ostatni znak działalności Koła w Przytułach widzieliśmy w maju 1922 r. Wówczas odbyła się majówka, z której zysk miał być obrócony na potrzeby Koła. I od tej pory wszelka praca stanęła. Przyszły czasy większej pracy fizycznej, potem wybory i znów zima, a nie było komu zająć się wskrzeszeniem działalności Koła. Nie widzę w tem innej przyczyny, jak tylko brak dobrych chęci w łonie Zarządu Koła. Ponieważ ja sam jestem w Zarządzie, przyjmuję na siebie część winy, ale, będąc z innej wioski, nie mogę być inicjatorem, a tylko mogę pomagać w pracy. Dziś, pomimo dłuższej przerwy, nic nie stoi na przeszkodzie, aby Koło ruszyć z martwego punktu uśpienia. I w tym celu za pośrednictwem „Siewu" zwracam się do wszystkich członków Koła Mł. W. w Przytułach, a przedewszystkiem do p. nauczycielki Haciskiej i kol. Czesława Zduniaka (który przedtem był w wojsku), aby podjęli pracę na nowo, zgłaszając jednocześnie swą pomoc. Wspomnijcie, Koledzy i Koleżanki, te przyjemne chwilę spędzone wspólnie w roku ubiegłym przy urządzaniu wieczornic i teatrów. Wspomnijcie, jakeśmy to wystawiali: „Krewniaka z Ameryki" i „Wigilję św. Andrzeja" w karnawale r. ub. lub później: „Żyda w beczce" i „Aby handel szedł". I samiśmy się zabawili i daliśmy rozrywkę całej wsi—młodzieży i starszym. Czyż nam nie wstyd, że po tak obiecującym początku stanęliśmy wpół drogi? Wierzę w wasze dobre chęci, Koledzy i Koleżanki, i ufam, że staniecie karnie w ordynku i weźmiecie się do pracy nad sobą i nad urobieniem swych charakterów i uczuć, nad podniesieniem kulturalnym swej wsi.

Cześć! *W. T. Grabowski.*

Z Polski i świata.

Z SEJMU. Ostatnie tygodnie były w życiu sejmowem bezsprzecznie interesujące. Minister spraw zagranicznych wystąpił po raz pierwszy przed Sejmem i wygłosił mowę o programie polityki zagranicznej Polski.

W tej chwili, gdy Europa jest podminowana nowemi zatargami, gdy mówi się o możliwości nowej wojny, w chwili naprężenia powszechnego stosunków między państwami europejskiemi, wykazał nasz minister dobitnie, że Polska żywi uczucia pokojowe, pragnie być czynnikiem ładu i pokoju. Polska oparta w swej polityce o przymierza z Francją i Rumunją chce zarazem ustalić sobie zgodne warunki współżycia z innemi państwami i dąży do tego przez układy gospodarcze i handlowe.

Drugiem ważnem wydarzeniem w Sejmie było zatwierdzenie planu, według którego ma się prowadzić wydatki i zyskiwać dochody. Przy tej okazji minister skarbu, Władysław Grabski, wystąpił mężnie wobec posłów i powiedział im prawdę w oczy. Wykazał on, że koniecznem do naprawy naszego skarbu jest płacenie odpowiednich podatków. Podatki w Polsce rozłożone na jednego mieszkańca są pięciokrotnie niższe, aniżeli we Francji. Projekt zmiany stopy podatkowej jest już przedłożony Sejmowi do zatwierdzenia. Według tego projektu mają być podatki znacznie powiększone: od ziemi i innych posiadłości mają być podatki progresywne, to znaczy, że właściciele gruntów mają płacić od morgi niższą lub wyższą stawkę, zależnie od posiadanego obszaru. Plan dochodów i wydatków państwa czyli t. zw. prowizorjum budżetowe na I kwartał b. r., przedłożone przez komisję sejmową, zostało zatwierdzone przez stronnictwa ludowe, robotnicze, białoruskie i ukraińskie, natomiast stronnictwa prawicowe i żydzi głosowali przeciw temu, ponieważprowadzą walkę przeciw obecnemu rządowi.

ZERWANIE KONFERENCJI W LOZANNIE. Jak sobie przypominacie, wojna grecko-turecka zakończyła się klęską wojsk greckich. Po zawarciu rozejmu zwołano konferencję pokojową do Lozanny. W konferencji tej wzięły udział także państwa zachodnie. Targowano się tam długo pozatem Anglja starała się przekonać delegatów tureckich po cichu i pozyskać

ich dla swych zamiarów. Jednak na nic się to wszystko zdało, gdyż po długich przetargach doszło do zerwania konferencji.

I wcale nie z powodu granic między Turcją a Grecją, ale z powodu nafty w azjatyckim kraju, Mossulu. Już przed wojną Anglicy włożyli tam w wydobywanie nafty ogromne kapitały i teraz chcieliby zagwarantować dla siebie odpowiednie prawa w Mossulu. Na to nie chcieli się zgodzić Turcy. Jak widzimy, to w polityce europejskiej jeszcze dotąd decydują sprawy gospodarcze i interesy państw, posiadających przewagę, a bardzo rzadko sama słuszność sprawy i sprawiedliwość.

ZAWIADOMIENIA

Kursa gospodarstwa wiejskiego w Wasilkowie.

Związek Kółek Rolniczych województwa Białostockiego zorganizował w Wasilkowie (pow. Białostocki) kursa gospodarstwa wiejskiego. Kursa trwały od dnia 10 do 17 stycznia r. b. Wykłady na kursach prowadzone były przez wytrawnych specjalistów. Program obejmował przedmioty następujące: nauka o Polsce (6 godzin), organizacje rolnicze (1 godzina), rolnictwo (4 g.), hodowla (13 g.), ogrodnictwo (7 g.), pszczelnictwo (4 g.), mleczarstwo (3 g.), jajczarstwo (1 g.), weterynarja (1 g.). Kursy wywołały niezwykłe zainteresowanie. W pierwszym dniu zgłosiło się 80 słuchaczy, w następnych sala była przepełniona, tak że kursy zostały zamknięte przy 300 słuchaczach. Mimo to wiele osób nie mogło skorzystać z wykładów. Korytarz i przedsionek były stale przepełnione. Gromadki ciekawych zbierały się pod oknami. Jednocześnie przeprowadzono lustrację 20 gospodarstw, w których wskazywano braki i niedomagania, udzielano wskazówek i wyjaśnień.

Zaznaczyć wypada, że na terenie powiatu Białostockiego nie pamiętają kursu, któryby się cieszył takiem powodzeniem. Prelegenci otoczeni byli żywą sympatją. Słuchacze byli widocznie zadowoleni. Do powodzenia kursu znacznie przyczynił się energją swoją Zarząd Kółka Rolniczego w Wasilkowie.

Wykłady wywołały ożywioną dyskusję, która dawała wyniki ściśle konkretne. Postanowiono naprzykład przeprowadzić komasację gruntów, wydzielić nieużytki (piaski lotne) jako wspólnotę, przeznaczyć je na plantacje wikliny koszykarskiej, a kierownictwo plantacji przekazać Zarządowi Kółka Rolniczego, zorganizować K o ł o M ł o d z i e ż y W i e j s k i e j i t. p.

Dla Kółka Rolniczego w Wasilkowie należy się serdeczne życzenie „Szczęść Boże" na dalszą drogę w obranym kierunku.

Kursa świąteczne w Białymstoku.

Dnia 21 stycznia r. b. w lokalu Związku Robotników Katolickich w Białymstoku, Rynek Kościuszki 1, odbyło się otwarcie kursów świątecznych rolniczo-społecznych, zorganizowanych przez Związek Kółek Rolniczych województwa Białostockiego.

Zebranie zagaił ksiądz Zalewski, podnosząc znaczenie oświaty dla wsi. Poczem p. Pusłowski, kierownik Związku Kółek Rolniczych województwa Białostockiego, wygłosił pogadankę na temat: „Organizacje rolnicze i ich znaczenie w życiu gospodarczem wsi na terenie województwa Białostockiego".

Po zakończeniu pogadanki został wyświetlony ładny i pożyteczny film, p. t.: „Przeróbka mleka w Szwajcarji".

Zebrani słuchacze gorąco dziękowali organizatorom kursów: ks. Zalewskiemu i p. Pusłowskiemu, obiecując przyprowadzić na następne wykłady większą ilość słuchaczy ze swoich wsi. Kursa są zupełnie bezpłatne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Tomasz Rogoziński. List o pracy Koła umieścimy. Dziękujemy za uwagi o „Siewie". Postaramy się z nich skorzystać i uwzględnić Wasze projekty. Życzymy powodzenia w urzeczywistnieniu szerokich zamierzeń Koła. *Franciszek Klimkiewicz* — do Fidelisa Słabego w Wągrach. Współczujemy Wam nad tem, co opisujecie p. t.: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Lecz nie trzeba upadać i zbytnio się martwić, tylko wytrwale i z zapałem pracować, a owoce napewno się okażą. Wiersza wydrukować nie możemy, gdyż ma błędy językowe. Nie traćcie nadziei i popracujcie nad sobą przez czytanie książek. *Zw. Kół Roln. woj. Białostockiego*. Sprawozdanie z kursów zamieszczamy. Odezwę otrzymaliśmy za późno. *Związek Młodzieży w Puławach*. W sprawie korespondencji przeczytajcie sobie „Uwagi Redakcji" w № 2 „Siewu" z b. r. Oczywiście, że dogodniejsze byłyby sprawozdania opracowane, tylko nie na jedną modłę, lecz urozmaicone. *Franciszek Kacprzak*. Artykuł o szkołach przemysłowych możecie napisać z uwzględnieniem życia młodzieży wiejskiej i praktycznej strony tego zagadnienia, a z chęcią zamieścimy. Załączamy „Szczęść Boże" w zorganizowaniu się Okręgu.

Nadsyłajcie sprawozdania według kwestjonarjuszy, któreście już otrzymali.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 70.000 mk., 1/2 str. 40.000, 1/4 str. 22.000, 1/8 str. 14.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.